

W NUMERZE:

PREZYDIUM  
ZARZĄDU  
GŁÓWNEGO  
ZNP

3

WAŻNE SPRAWY OŚWIATY

2

ODNOWA  
CZY OD NOWA?

3

TEGOROCZNE  
EGZAMINY  
WSTĘPNE

5



# GŁOS NAUCZYCIELSKI

37

14 IX 1980

# LITERACKI GŁOS

NR 4 Rok 1980

# NAUCZYCIELSKI

REDAGOWANY PRZY UDZIALE KLUBÓW LITERACKICH ZNP.

## PRZED PODRÓŻĄ

kiedyś znowu wrócimy do domu

wytarci z ubrań otworzymy szafy  
uśpione w naftalinach weźmiemy mundurki  
marynarki i spodnie

ze szczupłych chłopaków  
wrócimy kiedyś na pierwsze podwórka  
gdzie płoty pamiętają  
wojny z pokrzywami  
tarcze słoneczników szable drewniane

i białe latawce nad sercem zdyszczonym  
wrócimy na krótko  
gdzie matka ogień z bierwion dobywa  
dzieli każdemu po jednym promyku

STANISŁAW FILIPOWICZ

JÓZEF BOHATKIEWICZ

## ŻOŁNIERZE GENERALA KLEEBERGA

Kiedy mówię o bohaterstwie i bezprzykładnej wierności Ojczyźnie naszych żołnierzy, walczących na różnych frontach II Wojny Światowej, wracając wspomnienia — żywe, barwne, wznieście i tragiczne — w takich chwilach widzę poznane we wrześniu i październiku 1939 r. twarze kolegów, słyszę odgłosy potyczek i ciężkich walk Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Polesie” pod Kobylniem, Kockiem, Wola Burzecka, Burcem, Adamowem i Wola Gulawska. Widzę brawurowo biegnących do ataku Junaków Przystosowania Wojskowego z karabinami francuskimi, pamiętajacymi I Wojnę Światową, a wśród nich wesołego i dzielnego Jurka Kraszewskiego. Widzę padających rannych i zabitych, a także jadący 5.X.1939 r. — o zachodzie słońca — patrol kapitulacyjny.

Czasem zaglądam do notatnika polowego i odczytuję zapis po ostatniej bitwie: „Burzec, 6.X.1939 r. Wszystko stracone! — Nie wyrwaliśmy się z ok-

rażenia, na nic ofiary i wylana krew. Zginął mój kapral Stanisław Prast, zginął ppor. Eugeniusz Woźniak i inni. Rozproszyli się moi żołnierze, a mnie czeka „niewola honorowa”, może gorsza niż śmierć.

Tych dwóch młodych żołnierzy nie zapomnę nigdy, tak mocno zapisali się w moim sercu i pamięci!

\*

Podporucznik Eugeniusz Woźniak — oficer zawodowy 78 pp w Baranowiczach — był dowódcą plutonu 1 kompanii 178 pp (drugi rzut 78 pp). Poznałem go 4.X.1939 r., w przeddzień natarcia na Wojcieszków. Następnego dnia, przed bitwą, nasza garka oficerów młodszych I batalionu 178 pp — po zajęciu stanowisk obronnych na skraju wsi Burzec — skupiła się wśród gęstych krzaków wikliny i olszyn rosnących nad prawie suchym rowem odwadniająca i gwarzyła o różnych sprawach ludzkich; o toczącej się woj-

nie, o nieznanym losach rodzin i Ojczyzny, a nawet o tym, jak każdy z nas po szczęśliwym powrocie do domu ułoży swoje nowe życie.

Podporucznik E. Woźniak nie wypowiadał się, a zapytany przez ppor. Władysława Marekcia, dowódcę plutonu działek przeciwpancernych, wyznał, że nie zamierza po wojnie urządzić mieszkania, bo oficerowie młodzi często przenoszeni są do różnych pułków, więc nie ma sensu zbytnio troszczyć się o komfortową kwaterę.

— Będę się dokształcać — mówił — pogłębiać wiedzę ogólną, wojskową i dużo czytać. Jego młoda, ogorzala twarz wydała mi się niezwykła, zapamiętałem zwłaszcza oczy — niebieskie, przymglone... Inaczej spoglądały wczoraj! Zaniepokoilem się. Ogarnęły mnie złe przecucia. Ktoś zapytał, która godzina. Spojrzałem na zegarek i odpowiedziałem jak automat: Minęła 10.30. Było słonecznie i ciepło. Droga z majątku Burzec do Wojcieszkowa, obramowana kasztanowcami, przyciągała wzrok niepowtarzalnym urokiem kształtów i i barw jesieni. Serce było przyspieszonym rytmem, a myśli kłębiły się w skołowanej głowie.

Na prawym skrzydle rozgrywała się od świtu krwawa bitwa, a my jeszcze czekaliśmy na wyznaczoną godzinę, by uderzeniem bocznym wesprzeć walczącą koło Adamowa towarzyszy broni. Wycofałem się dyskretnie z kregu rozprawiających oficerów i ukryty wśród gęstych olszyn wpisałem w notatnik polowym: „Rozkazy wydane. O godzinie 11 idziemy do natarcia. Batalionem dowodzi mjr Marian Tinz. Trzeba porozmawiać z żołnierzami, a dalej — co Bóg da. Obowiązek spełnić do końca, choć podobno wszystkie punkty oporu

w kraju Niemcy już złamali. Zegnajcie najbliżsi, nie wiem, czy z tej bitwy wyjdę cało. Będzie gorąco!”

Zgodnie z rozkazem, o godz. 11.00 ruszyliśmy kolumnkami drużynowymi do natarcia. Dwie baterie niemieckie powitały nas gęstym ogniem szrapneli. Polała się krew pierwszych rannych. Kolumnienki zmieniły szyk. Biegły „cojem”, aby zmniejszyć własne straty. Stanowisk piechoty niemieckiej jeszcze nie widzieliśmy, oślepiły nas południowe słońce i zalewający oczy pot, a należało jak najszybciej zbliżyć się do nich i rozpocząć walkę. Wzmógł się ogień nieprzyjaciela, włączyły się baterie moździerzy, działek przeciwpancernych i ciężkich karabinów maszynowych, a nasze dwa działa milczały — kończyły się pociski.

Po kilkunastu minutach, w widłach dróg Burzec — Wojcieszków — Wola Burzecka spostrzegłem ppor. Woźniaka. Siedział podpierając się rekoma, a z jego rozdartej szyi tryskała krew. Poleciłem podchorążemu Bruksztusowi zorganizować pomoc rannemu i poderwałem drużyny do przodu.

Na drugi dzień, po kapitulacji, do-wiedzialem się, że ppor. Eugeniusz Woźniak zmarł na punkcie opatrunkowym. Pogrzebaliśmy go — wraz z innymi — na skraju wsi Burzec.

\*

Kaprala Stanisława Prasta poznałem 1.IX.1939 r. w Baranowiczach. Był to pogodny i miły, średniego wzrostu, dwudziestoparoletni mężczyzna. Jego jasne włosy i duże niebieskie oczy budziły zaufanie i wiarę, że nie zawiedzie dowódcy i towarzyszy broni. Pochodził ze wsi mazowieckiej, położonej na wschód od Warszawy.

Od pierwszego dnia pobytu w moim plutonie wyróżniał się obowiązkowością, zdyscyplinowaniem i inicjatywą. Powierzyłem mu więc funkcję karabinowego 1 drużyny ckm. Cieszył się z tego bardzo i był zawsze gotowy na rozkazy. W ciągu 35-ciu dni wspólnych marszów, potyczek i ciężkich walk na Polesiu i Lubelszczyźnie, ani razu nie zawiodł zaufania. W każdej akcji był przy mnie, bił się dzielnie dowodząc swoją obsługą ciężkiego karabinu maszynowego.

4.X.1939 r., przed zachodem słońca dotarliśmy do wsi Burzec koło Lukowa. Po krótkim odpoczynku i zaimprowowanym posiłku, przygotowaliśmy stanowiska obronne na przedpolu Burca. O godzinie 20.00 rozkazałem dowódcom drużyn pozostawić w okopach wzmocnione czujki, a pozostałych żołnierzy zakwaterować w pobliskiej stodole.

Noc minęła spokojnie. O świcie, pod osłoną mgły, wróciliśmy na przygotowane stanowiska. Na prawym skrzydle rozpoczęły ostry pojedynek armaty. Niemcy ruszyli na Adamów zostawiając nas w spokoju. Wytworzyła się na tym kierunku krytyczna sytuacja. Groziło przerwanie linii obronnej naszej dywizji.

O godzinie 9.00 mjr Marian Tinz, dowódca I batalionu 173 pp, wezwał wszystkich oficerów na odprawę i wydał rozkaz uderzenia (o godz. 11.00) na Wojcieszków. Ponadto polecił mi wysunąć niezwłocznie na dalsze przedpole czujkę — dwóch doświadczonych podoficerów — z zadaniem obserwacji ruchów nieprzyjaciela.

Wróciłem do swojego plutonu, omówiłem otrzymane rozkazy, a następnie z plutonowym Sliwińskim i kapralem Prastem wyszliśmy na skraj krzaków wikliny, aby dokładniej obejrzeć przysze pole walki naszego batalionu.

Kazimierz Budzyński — „Do szkoły” — oślej



# ŻOŁNIERZE GENERALA KLEEBERGA

CD ZE STR. 7

Od linii obrony teren lekko się podnosił i w odległości około 800 m zamykał wgląd na drogi Wojcieszków — Burzec i Wola Burzecka — Burzec. Zadanie było jasne i konkretne. Wiedziałem, gdzie wystawić czujkę — w rejonie drogi na Wolę Burzecką, tuż koło rozwidlenia. Poranna mgła już opadła, a na bezchmurnym niebie świeciło jesienne słońce. Kasztanowa aleja z mąjątku Burzec do Wojcieszkowa przyciągała wzrok swoją krasą, jakby chcąc ukoić nasze niespokojne żołnierskie serca — jak się później okazało — przed ostatnią bitwą.

Nadleciał niemiecki samolot zwia-dowczy — obserwator artyleryjski. Szukał stanowisk naszej piechoty i dział polowych, które skutecznie zwalczały atakującego nieprzyjaciela. Ukryliśmy się, by omówić wyznaczone zadanie.

— Niemcy wzmogli nacisk na Adamów — zacząłem. Z tego miejsca nie możemy kontrolować ich poczynąń w naszym kierunku. Otrzymałem więc rozkaz wystawienia czujki podoficer-

skiej. Postanowiłem wyznaczyć to ważne i odpowiedzialne zadanie Wam. Obserwujcie pilnie i meldujcie — umownymi znakami — co zobaczycie. W wypadku natarcia Niemców wycofajcie się rowem odwadniającaym.

— Tak jest panie poruczniku!

— Są pytania?

— Nie ma.

— Odmaszerować!

Plutonowy Słowiński zarepetował broń, założył bagnet i czekał na kapra-la, który zastygł w bezruchu. Twarz jego zdradzała zaskoczenie i niepokój.

— Co wam jest, Prast?

Kapral mocował się ze sobą, zamknął oczy i odwrócił pobjadłą twarz. Chwy-cilem go za ramiona i potrząsając nim gwałtownie powtórzyłem pytanie. Kapral wziął głęboki oddech, spojrzał na mnie jak niewinnie skarcone dziecko i zaczął z trudem wyrzucać z siebie:

— Panie poruczniku, niech pan tylko dobrze mnie zrozumie! To bardzo dziwne i nie do wiary! Tuż przed pobudką miałem sen. Otrzymałem taki sam rozkaz od pana, jak teraz. Poszedłem, obserwowałem, a kiedy Niemcy byli już

blisko, biegłem do rowu i dostałem kulę w piersi. Mimo dużego bólu próbowa-łem czołgać się. Widziałem płynącą krew, czułem osłabienie, ale posuwałem się rowem dalej myśląc uparcie — że- by tylko znaleźć pana, panie poruczniku, a pan mnie uratuje, jak uratował nas po rozbięciu zgrupowania „Jasioida”.

Teraz ja oniemiałem i musiałem mieć nietęgą minę. Opanowałem się jednak i zacząłem pilnie obserwować twarz kapra-la. Prawda czy mistyfikacja? — my- ślałem gorączkowo.

Zrozumiał to kapral. Odetchnął głębo-ko, jak człowiek, który arzućil z siebie bardzo ciężkie brzemie. Był już spoko- jny i opanowany.

— Ja pójdę, panie poruczniku, wyko- nam rozkaz — oświadczył zdecydowa- nie repetując karabin i nakładając bag- net — Chciałem tylko zwierzyć się pa- nu.

Przekonany, że mówi prawdę, powie- działem łagodnie i serdecznie: — Je- steście zmęczeni, ja to rozumiem, i dla- tego zatrzymuję Was przy sobie, a wy- śię innego podoficera. Kapral stanow- czo jednak zameldował swoje odejście.

Z niepokojem i napiętą uwagą obser- wowałem roztropne posuwanie się obu podoficerów do wyznaczonego punktu. — „Sen mara, Bóg wiara” — pociesz- łem się. Odetchnąłem z ulgą, gdy ob- serwatorzy doszli do celu i ukryli się, a po chwili dali znak, że Niemcy nie próbują nas atakować.

Punktualnie o godzinie 11.00 ruszy- ły bataliony 178 pp do natarcia bez wsparcia ogniowego naszych nielicz- nych dział. Artyleria niemiecka natych- miast nakryła nas gęstym i celnym og-

nem szrapneli. Kolumniki drużyn zmieniły szyk — biegły „rojem”. Pada- ły i podrywały się, aby zmylić nieprzy- jacielskich artylerzystów, bowiem pola uprawne nie dawały żadnej naturalnej osłony, a przydrożnych drzew i kamie- ni nie było wiele.

W trakcie natarcia zapomniałem o czujce, ale gdy mijaliśmy jej kryjówkę, obaj podoficerowie wyskoczyli sami i dołączyli do swoich drużyn. Parliśmy z uporem naprzód, mimo ciężkich strat. Tym razem kapra-la nie było przy mnie, jego drużyna biegła po drugiej stronie drogi na Wojcieszków.

Przed kolonią Grądy natarcie nasze zostało zatrzymane. Zmasowany ogień artylerii, moździerzy i ciężkich karabi- nów maszynowych groził całkowitym zniszczeniem nacierających batalionów. Przeszliśmy więc do wymuszonej ob- rony zajętego terenu.

O zachodzie słońca ogłoszono kapitu- lację samodzielnej Grupy Operacyjnej „Polesie”. Zacząłem zbierać swój plu- ton. Brakowało kilkunastu żołnierzy. Kapra-la Prasta też nie było i nikt nie wiedział, gdzie jest. Na drugi dzień wszczęliśmy poszukiwania, ale na pró- żno, gdyż nikt go nie widział.

O godzinie 10.00 adiutant batalionu powiadomił nas, że pogrzeb poległych odbędzie się o godz. 12.00 na skraju wsi, przy drodze do Wojcieszkowa. Po- biegliśmy tam. Wśród 18 zabitych, leżą- cych rzędem przy wykopanym już wspólnym grobie dostrzegłem kapra-la... Miał przestrzeloną pierś.